Baśniowe opowieści bez przemocy w treści

Rozmowa z Jolantą Horodecką-Wieczorek – autorką książek dla dzieci.

Wywiad w TV Polonia, październik 2017 r.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Jest pani autorką poczytnych bajek i baśni dla dzieci. Co było impulsem, że zdecydowała się pani na ten rodzaj twórczości?

Jolanta Horodecka-Wieczorek

– Piszę bajki i baśnie, bo uważam, że dzieci mają coraz mniej dobrych wzorców. Dlatego też moje utwory dla dzieci w większości opatrzone są emblematem „Bez przemocy” i jest to informacja dla rodziców, nauczycieli, bibliotekarzy, a także dla tych, którym zależy na prawidłowym kierunkowaniu wrażliwości dziecięcej. Na spotkaniach autorskich w kraju i poza granicami dowiaduję się od dzieci, że w

zdecydowanej większości od potworów wolą rodzime krasnale i dobrą wróżkę, której w moich bajkach często pomaga Księżyc i Wiatr. Na spotkaniach autorskich przekazuję też dzieciom takie wartości jak: przyjaźń, wzajemna pomoc, miłość do Ojczyzny, ludzi, zwierząt, przyrody, a także za pomocą moich bajkowych postaci pouczam dzieci jak w dzisiejszym świecie unikać zagrożeń i przemocy.

To piękne przesłanie, tym bardziej, że przemoc była obecna w literaturze dla dzieci już od dawna. Np. czytając wierszowane bajki z okresu międzywojennego zastanawia ich okrucieństwo. Jasio był niegrzeczny, to mamusia zaprowadziła chłopca za karę do krawca, a krawiec wielkimi nożycami obciął Jasiowi palec. Niezwykle popularne bajki braci Grimm np. o Czerwonym Kapturku czy Jasiu i Małgosi też są okrutne. (Wilk pożera babcię, czarownica wkłada dzieci do pieca). W okresie stalinowskim w bajkach pokazywano jako pozytywne przykłady dzieci, które donosiły na rodziców. Pani bajki promują dobro i piękno.

– Z reguły na spotkaniach autorskich pytam dzieci czy lubią się bać. Można przyjąć, że całe sto procent dzieci podnosi rączki, że nie lubi się bać! Dlatego „piszę bajki bez przemocy, ażeby dzieci spokojnie mogły sypiać w nocy”. Taka sentencja znajduje się na mojej stronie jako motto. W bajkach bez przemocy wychodzę naprzeciw oczekiwaniom dzieci. Moje bajki w pewnym stopniu traktuję jako oręż przeciwko bajkom z przemocą, bo jak powiedziałam w wywiadzie TV niemieckiej w Oberhausen (na stronie: www.jhw.com.pl) – *społeczeństwo będziemy mieli takie, jakie sobie sami wychowamy*. Dzieci są dla mnie bardzo ważne i chciałabym, aby wszystkie były szczęśliwe, ale szczęście to synonim dobra, które dalekie jest od przemocy i potworów.

Debiutowała Pani w 2001 roku powieścią fantastyczną „Nieskończony wywiad” wydaną przez Miejski Ośrodek Kultury w Piotrkowie Tryb. Od tej pory na rynku krajowym i zagranicznym ukazało się 55 tytułów, wydanych w 856 tysiącach egzemplarzy. To imponująca ilość publikacji. Co według Pani jest powodem takiego zainteresowania literaturą dla dzieci?

– Powieść *science fiction* dla młodzieży i dorosłych pt. „Nieskończony wywiad” w kolejnej, poszerzonej edycji ma zmieniony tytuł na: „W świecie Fosforantów”. Jest to

romans psychologiczny francuskiej dziennikarki z wysoko cywilizowanym Kosmitą ze świata Fosforantów z odległej planety Cofo. Dwa opowiadania fantastyczne: „Klucz do przeszłości” i „Podróż bez biletu” to też próba *licentia poetica*, aby choć trochę uchylić tajemnicę czwartego i piątego wymiaru. Powtarzają się opinie, że powieść „W świecie Fosforantów” jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Zachęcona nimi, napisałam *synopsis* w nadziei, że spotkam reżysera specjalizującego się w tematyce fantastyki.

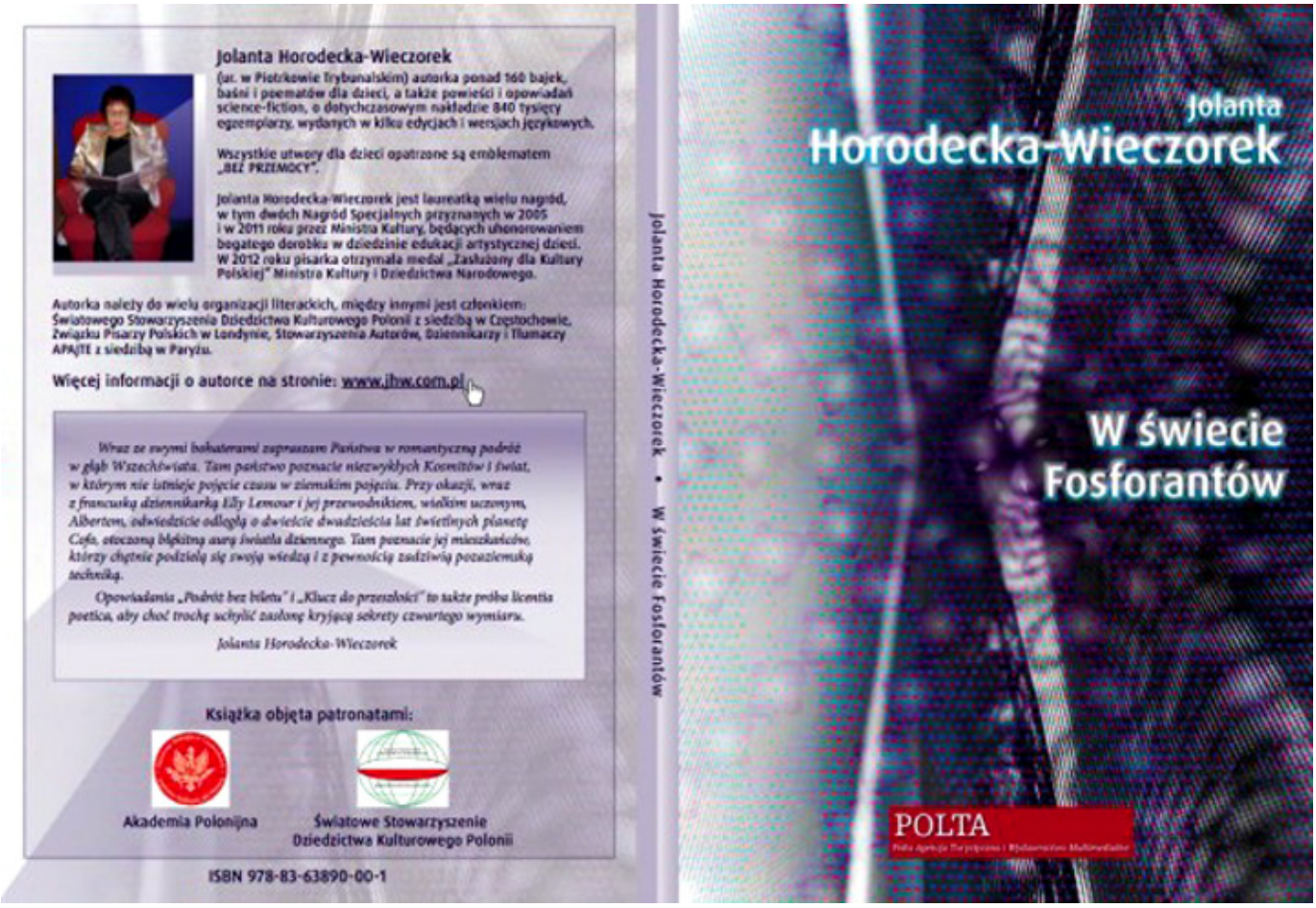

Co Panią pociąga w fantastyce?

– W fantastyce pociąga mnie majestatyczny ład we wszechświecie, ciekawość innych światów oraz rozległe przestrzenie spowite ciszą, które zawsze kojąco na mnie wpływają. Fantastyka to też nieograniczana niczym wyobraźnia, w której może się dziać wszystko, co tylko mieści się w kryteriach mojej wrażliwości wyczulonej na dobro i piękno otaczającego nas wszech – świata. Bajki to też fantazja, tyle że przeznaczona dla dzieci. Rymowana bajeczka „O kosmicznym ludku w babcinym ogródku” zawiera wątki edukacyjno-ekologiczne, wplecione w kosmiczną fabułę. Dodam, że moją głęboką pasją jest śledzenie najnowszych odkryć naukowych we Wszechświecie, a dyskusje na te tematy na spotkaniach autorskich z młodzieżą i dorosłymi sprawiają mi wielką radość.

Dwie piękne książki będące wierszowaną historią Fryderyka Chopina (w 200-lecie urodzin) – „Wiatru tchnienie o Chopinie” i Tadeusza Kościuszki (w 200-lecie śmierci) – „Wiatrowe opowieści z Kościuszką w treści” podbiły serca polskich dzieci na całym świecie.

– „Wiatru tchnienie o Chopinie” to biografia Fryderyka Chopina ujęta w 117 rymowanych zwrotkach, z czego pierwsza część dotyczy dzieciństwa i najbardziej zaciekawia dzieci, które identyfikują się z małym Fryderykiem. W obydwu wymienionych książkach o Chopinie i o dzieciństwie Tadeusza Kościuszki narratorem jest Wiatr, który wprowadza dzieci w bajkowy świat, gdzie już z łatwością można było wplatać wątki biograficzne, tych dwóch wielkich Polaków. Tak powstały obydwie autentyczne biografie ubrane w bajkowe szaty.

Drogie Dzieci,

Właśnie dla Was napisałam
To miłe sercu wspomnienie,
Abyście nie zapomniały
O Fryderyku Chopinie.

Wiele mu strof poświęciłam,
Abyście się dowiedziały,
Jak przed prawie dwustu laty
Żył i tworzył Polak mały.

A teraz Wam wszystkim życzę
Miłej o Frycku lektury.
Czytając, zapamiętujcie
Z życia geniusza szczegóły.

Jolanta Horodecka-Wieczorek
urodziła się w Piotrkowie Trybunalskim. Jest autorką literatury fantastycznej i ponad 160 bajek i baśni w wierszui w prozie, z czego ukazało się 51 tytułów, nakładem 843 tysięcy egzemplarzy. Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „Bez przemocy”.

Najważniejsze nagrody i wyróżnienia:
- 2005 – Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za bogaty i edukacyjny dorobek w dziedzinie literatury dziecięcej.
- 2011 – Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego jw.
- 2013 – medal – odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
- 2014 – „Wielka Encyklopedia Polonii Świata”, w której autorka znalazła się z racji swej twórczości literackiej i szeroko pojętej działalności polonijnej
- 2015 – Dyplom z medalem wręczony pisarce przez Prezesa Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii w uznaniu zasług na rzecz współpracy z Polonią Świata.
- 2016 – autorka została nominowana przez Sekretarza Generalnego Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii na Wiceprzewodniczącą Komisji Współpracy z Polonijnymi Dziennikarzami i Pisarzami na terenie USA i Unii Europejskiej

Autorka jest Członkinią:
A.P.A.J.T.E., Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy z siedzibą w Paryżu, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie,Międzynarodowej Sekcji IBBY.
Autorka współpracuje ze ŚSDKP i Fundacją Polska Polonia, Europa.

Więcej informacji znajduje się na stronie: www.jhw.com.pl

ISBN 978-2-911742-15-6

Patronat medialny

Jolanta Horodecka-Wieczorek
Wiatru tchnienie o Chopinie

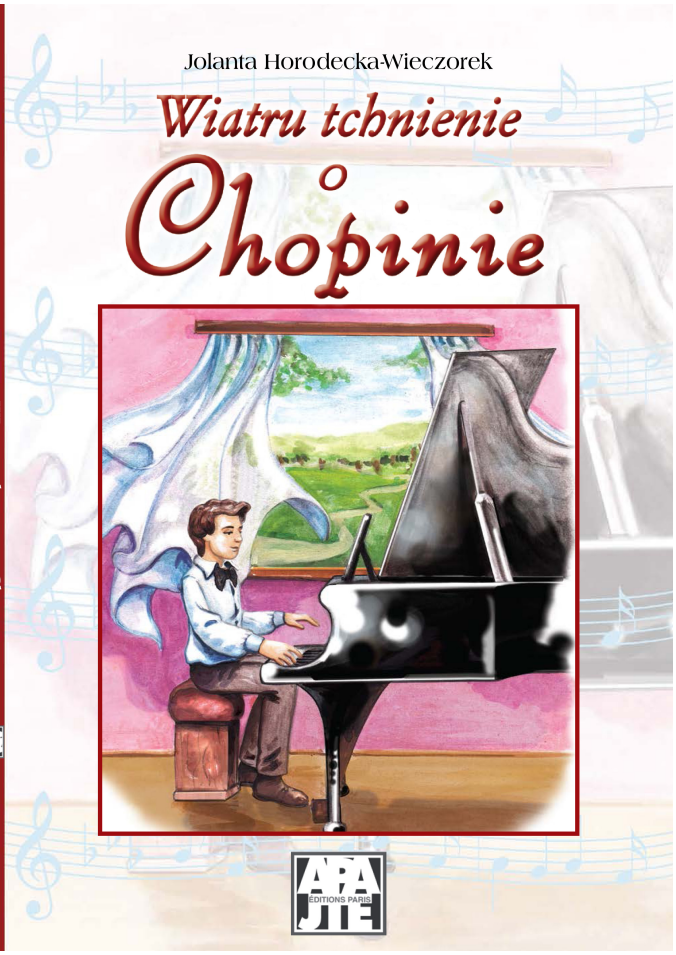

Pani książki pełnią funkcję edukacyjną i wychowawczą. Jak trafić do małego czytelnika?

– Skupiam się na bajkowej konstrukcji, z której morał najczęściej wypływa sam. Czasami, w zależności od kompozycji utworu, umieszczam go dyskretnie w środku, bądź na samym końcu, gdzie przesłanie łączy się z zakończeniem. Budując fabułę dyskretnie naprowadzam dzieci na to, co w bajce jest godnego naśladowania, a czego należy unikać.

Jakimi odbiorcami są dzieci?

– Dzieci generalnie są nastawione na dobro, ale niestety dzisiejsze trendy nie zawsze idą w tym kierunku. Moje spotkania z dziećmi są w większości spontaniczne, dzieci mają prawo się wypowiadać, pytać, dobierać tematy i dyskutować. Na zakończenie spotkania, podczas rozdawania autografów zawsze jest czas na indywidualne rozmowy, po których często, aż trudno się rozstać. Ponadto dzieci są dobrymi psychologami i od razu wyczuwają, że ja je lubię. Zapewne więc też dlatego każde

spotkanie bywa miłe i niepowtarzalne.

Jolanta Horodecka-Wieczorek w Szwecji, 5 maja 2018 r, z okazji Roku Niepodległości.

Autorka w Szwecji 5 maja 2018 r. Rocznica Niepodległości Polski w Malmo.

Mieszka Pani w Polsce, ale współpracuje z wieloma polonijnymi organizacjami. Jest Pani członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z Londynu. Jest Pani także wiceprzewodniczącą Komisji Współpracy z Polonijnymi Dziennikarzami i Pisarzami na terenie USA i Unii Europejskiej z ramienia Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii. Jest także Pani członkinią honorową w Asocjacji Kobiet Polskich Polka International z siedzibą w Szwecji, Ambasadorem w dwóch Hospicjach dziecięcych w Gdyni i w Mławie itd. Skąd w Pani tyle zaangażowania w kontaktach z Polakami z zagranicy?

– Z pewnością z racji współpracy z wieloma organizacjami polonijnymi, zaproszeniami na spotkania autorskie, wywiady, Festiwale, Fora, Targi itp. Owocuje

to też coraz większym gronem przyjaciół i pomysłów na współpracę. Od 2005 roku odwiedziłam dziesięć krajów europejskich, często wielokrotnie. Wszędzie zostawiałam swoje książki bez przemocy i wszędzie zyskiwałam kolejnych przyjaciół.

Pierwszym krajem jaki odwiedziłam na zaproszenie Macierzy Polskiej była Litwa. Tam też zawiozłam tysiąc otrzymanych od Wydawcy bajek bez przemocy mojego autorstwa i nigdy nie zapomnę radości jaką tam sprawiły. Nie zapomnę też jak serdecznie witano mnie w różnych szkołach, po staropolsku, chlebem i solą. W roku 2007 Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz odwiedzając Polonię we wschodnich krajach Europy, zawiózł w prezencie ode mnie kolejne tysiąc bajek. Serdecznie byłam witana w Konsulacie Polskim we Lwowie i w wielu polskich szkołach na Ukrainie. Byłam też tam zaproszona na Międzynarodowe Forum Książki Europejskiej. Takie były początki moich kontaktów polonijnych.

Potem był Salon Książki Polonijnej w Wiedniu i liczne wyjazdy na spotkania autorskie z dziećmi i dorosłymi w Szwecji i w Danii, gdzie zaproszona byłam przez Ambasadę Polską w Kopenhadze. Zaprosiła mnie Ambasada w Paryżu, gdzie miałam wspaniałe spotkanie z dziećmi, z którymi (tak jak i w innych miejscach) trudno było się rozstać. Wielokrotnie byłam w Niemczech, zapraszana z moimi tłumaczonymi na język niemiecki bajkami, nie tylko przez Polonię, ale i przez niemieckich organizatorów oświatowo-kulturalnych. Prawie wszędzie spotkaniom towarzyszyły miejscowe media.

Mam także ciągły kontakt z Polonią w Chakasji, gdzie syberyjskie dzieci do dziś uczą się języka polskiego z moich książek. Moje bajki są też czytane w Kanadzie na różnych polonijnych uroczystościach.

W 2005 i 2012 roku za edukacyjną formę mojej działalności otrzymałam Nagrodę Ministra Kultury, a w 2013 roku medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Czy ma Pani jakieś marzenie związane z pracą autora książek dla dzieci?

– Moim marzeniem jest odwiedzić kiedyś Odense, czyli miejsce urodzenia Hansa Christiana Andersena. Chciałabym napisać jego biografię, ale już w innej formie niż bajki dla dzieci.

Spotkanie z dziećmi w szkole w Tarnowie, październik 2017 r.

Strona autorki: www.jhw.com.pl

Książki dla dzieci uczą świata

Małgorzata Piotrowska

Z polską rysowniczką tworzącą w Norwegii, Małgorzatą Piotrowską, rozmawia Marta Tomczyk-Maryon.

Marta Tomczyk-Maryon: Skończyłaś poważne studia na renomowanej uczelni, czyli warszawską Akademię Sztuk Pięknych na Wydziale Projektowania Graficznego. Dlaczego zajęłaś się ilustrowaniem książek dla dzieci? Od początku miałaś taki pomysł na życie i karierę zawodową?

Małgorzata Piotrowska: Oczywiście nie miałam takiego pomysłu. Studiowałam Projektowanie graficzne, czyli plakat w pracowni Macieja Urbańca. Od początku ciągnęło mnie jedna do literatury i obrazu. Mój dyplom to były plakaty, ale wybrałam sentencje z Gogola i Czechowa, które mi się podobały i zrobiłam do nich rysunki. Na przykład do zdania „Każdą rzecz można pogorszyć, chcąc ją uczynić lepszą”. Namalowałam do tego obrazek pięknego jabłuszka, w którym odbijał się ogryzek. W

czasie studiów miałam również kontakt z wydawnictwami, dostawałam okładki do zaprojektowania. Czytałam dużo literatury. Nie wiedziałam, co chcę robić, ale miałam poczucie, że studia to przeciągnięcie o pięć lat poczucia, że „wszystko mogę”, gdy tak naprawdę potem nie będę mogła już nic.

MTM: Czy słowo było dla ciebie równie ważne jak obraz?

MP: Tak. Ważne dla mnie były również teksty piosenek, czyli tzw. poezja śpiewana. Wychowałam się na Młynarskim, Kabarecie Starszych Panów, Grechucie, Magdzie Umer. Słowo było ważne, ale nie słowo powiedziane wprost, tylko takie, za którym kryje się jakaś tajemnica, obietnica. Ale wracając jeszcze do studiów, to Urbaniec mi powiedział, że na pewno będę się zajmować ilustracją. Od razu zauważył moją malarskość, impresjonistyczność.

MTM: Wygląda na to, że jesteś „urodzoną ilustratorką”.

MP: Zawsze wydawało mi się, że książka dla dzieci ma duży potencjał, że można w niej mówić o rzeczach ważnych, ale, że można też z przymrużeniem oka schować się za zabawę. A poza tym jestem dużym dzieckiem. To dziecko jest we mnie cały czas. Zawsze byłam zafascynowana ilustracją w książkach dla dzieci. Jak byłam dzieckiem kochałam oglądać i „obwąchiwać” książki.

MTM: Jakie cechy ma według ciebie dobra książka dziecięca?

MP: Tak naprawdę wszystko zależy od tego, co lubisz. Będę jednak przy tym trwała, że dobra książka dla dzieci powinna zawierać humor. Nie lubię ciężkiej literatury dziecięcej, która zmaga się z trudnymi problemami.

Ilustracja z serii „Fire sider av en katt” (Cztery strony kota),

Ilustracja z serii „Fire sider av en katt” (Cztery strony kota).

MTM: Teraz będzie banalne pytanie: czy trudno zrobić dobrą książkę dla dzieci?

MP: Jakby było łatwo to miałabym same bestsellery (Śmiech).

MTM: Gdzie leży największa trudność?

MP: Każda moja książka zaczynała się od impulsu. Przypuszczam, że tak samo jest z pisaniem. Wychodzę od jakiejś sytuacji, która się stopniowo sama rozwija. Często sobie coś tam notuję, szkicuję. I nagle z jednego spontanicznie zapisanego szkicu buduje się historia. Ale na tym polega trudność, na ułożeniu wciągającej historii. Książka powinna mieć swoje tempo, punkty dramaturgiczne, powinna być zbudowana trochę filmowo. Tworzenie książki jest jak reżyserowanie, bo trzeba

sobie poradzić zarówno ze słowem, jak i z obrazem, a więc panować nad „aktorami”.

MTM: W jaki sposób zamieszkanie w Norwegii wpłynęło na twoją twórczość?

MP: Po przeprowadzce do Norwegii, zaczęłam myśleć, że w książkach dla dzieci nie musi istnieć tylko bajkowy świat. Pogodziłam się z tym, że książki mogą być osadzone w codzienności, w rzeczywistości. I że w tym też można szukać poezji i głębi transcendentalnej. Mieszkasz tutaj i zaczynasz patrzeć. W każdym miejscu coś nowego ci się otwiera. Uświadamiasz sobie coś, o czym nie myślałaś wcześniej.

Zaczynasz nasiąkać norweskością, również poprzez wrażenia wzrokowe. W moich obrazkach pojawiły się klimaty norweskie: morza, lasy, góry. Norwegia ma bajkowe krajobrazy, więc rozbudowuje wyobraźnię. Jeśli pojedziesz na norweską prowincję zobaczysz jak morze spotyka się z niebem, zobaczysz wodospady, mgły. Wcześniej tego nie widziałam, nie miałam olśnień czymś tak bajecznym. Na przykład niezwykłym światłem, jakie tu jest, tym, co się dzieje podczas białych nocy, gdy niebo jest niemal białe a kontury wszystkiego są czarne, i że to wszystko odbija się w wodzie. Jasne niebo i czarne kontury. Że zachód słońca jest kontrastowy, ostry. Jak człowiek jest wzrokowcem, to wchłania w siebie wszystkie obrazy. W Norwegii przeszło całe moje dorosłe życie, tutaj dojrzałam, stałam się mamą, patrzyłam jak moje dziecko się rozwija, jakich ma kolegów, jak dzieci tutaj się zachowują. Wszystkim tym nasiąkasz i potem wkładasz bardziej lub mniej podświadomie w swoje książki.

Ilustracja z serii „Fest og feiring” (Święta i celebrowanie).

MTM: Czy na przestrzeni lat zmieniała się twoja technika?

MP: Tak. Najpierw byłam zafascynowana akwarelą. Płynące akwarele zaczęły się jeszcze w Polsce, gdzie udało mi się zrobić jedną książkę dla dzieci. Zilustrowałam baśnie hiszpańskie pt. *Cztery pomarańcze miłości* (aut. Carmen Bravo-Villasante, wydane w r. 1987). Było to niestety wydane na fatalnym papierze, jednak ilustracje stworzone techniką płynącej akwareli wyszły dobrze. Z czasem zaczęłam jednak chcieć panować nad farbą. Może wynikało to z cech mojego charakteru, z tego, że zaczęłam lepiej panować nad swoim życiem (śmiech)? Chciałam wykorzystywać tę technikę bardziej świadomie, a więc, że pozwolę płynąć tej wodzie, ale nie do końca, że w pewnym momencie ją zatrzymam. A potem zaczęłam potrzebować większego kontrastu, uderzenia formy, przestałam się bać pokazać swoją kreskę. Już jej nie zamazywałam, jak wcześniej, gdy pracowałam bardzo cienkim rapidografem z tuszem w środku, tak żeby te kontury i kreseczki znikały. Był cień, rozlewanki, ale kreski nie było widać. W ostatnim czasie pojawia się więc kreska i zamaszystość. I to mi się bardzo podoba, bo pomaga grać na bardzo różnych strunach, znajdować mocne akordy. Często buduje to ciekawą narrację.

Ilustracja z serii „Fest og feiring” (Święta i celebrowanie).

MTM: Jakie książki polskich autorów cenisz?

MP: Wychowałam się na Brzechwie, jak podejrzewam, każdy z mojego pokolenia. Na Tuwimie trochę mniej. Brzechwę uwielbiałam za jego abstrakcyjny humor, za jego cudowne historyjki i wierszyki. Jedną z moich ulubionych książek była *Na wyspach Bergamutach* z ponadczasowymi ilustracjami Zamecznika, obrazkami, które tak naprawdę mogłyby być zrobione teraz. Lubiłam też prace Mirosława Pokory. Zilustrował świetną książeczkę *Babcia na jabłoni*. Oczywiście także Butenko. *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*, *Cyryl gdzie jesteś?* Te książki miały trochę z kryminału, miały akcję, dużo humoru, zarówno w tekście jak i ilustracjach. Zawsze lubiłam takie opowieści i może dlatego jestem tradycyjna w moich poglądach na książki dla dzieci. Mam więc wątpliwości, co do trudnych, czasem drastycznych tematów, które są obecnie lansowane w literaturze dla dzieci. Zastanawiam się czy one pasują do książek dla dzieci. Choć z drugiej strony, myślę, że też jest dla nich miejsce i że takie książki powinny powstawać. Jednak nie należy się dziwić, że nie są pierwszym wyborem czytelniczym.

MTM: Co sądzisz o współczesnej książce skandynawskiej dla dzieci?

MP: Norwegowie poprzez swój pragmatyzm reagują szybko na to, co się dzieje w codzienności. Zmiany w świecie, aktualne problemy niemal natychmiast pojawiają się w norweskich książkach dla dzieci. Ale jednocześnie norwescy pisarze mówią o tych problemach językiem przystępnym, ciekawym i niepozbawionym dobrej literackości. Podziwiam ich za to, że potrafią oddać istotę problemu, jego ciężar, a przy tym nadać mu pewną lekkość i przyswajalność. Pamiętam piękne słowa Sveina Nyhusa, dotyczące Breivika, które padły w jednym z wywiadów dla polskich czytelników. Zapytano go czy mogłaby powstać książka dla dzieci o kimś takim. Odpowiedział, że tak, bo dzieci o to pytają i trzeba im odpowiedzieć. Wyjaśnił, że dzieciom się mówi, że to jest chory człowiek. To takie oswajanie problemu. Mnie by to nigdy do głowy nie przyszło, ale szanuję Norwegów za to, że w bestii potrafią się doszukać człowieczeństwa. To głęboki humanizm.

MTM: A czy podjęłabyś się karkołomnego zadania porównania polskiej i skandynawskiej literatury dla dzieci? Chodzi mi przede wszystkim o różnicę, bo myślę, że podobieństwa są łatwiejsze do wskazania.

MP: Na pewno polska książka dla dzieci jest lżejszego kalibru niż skandynawska. Bardzo często jest ona „zabawą dla zabawy”. Jednak teraz np. poprzez kontakty między wydawnictwami i globalizację wszystko zaczyna się przenikać. Efektem tego jest np. pojawianie się trendu edukacyjnego, w Polsce w książkach Mizielińskich, a w Norwegii u Anny Fiske. Książki stają się coraz bardziej interaktywne, czytelnik musi czegoś szukać, coś budować.

Ilustracja z serii „Fest og feiring” (Święta i celebrowanie).

MTM: Dlaczego książki dla dzieci są ważne?

MP: Są ważne, bo uczą świata, najpierw czytać, potem kojarzyć pewne rzeczy, łączyć obraz ze słowem na podstawowym poziomie. Potem pomagają formułować swoje myśli, żeby można było się coraz lepiej komunikować ze światem. Potrafią również ten świat jakoś tłumaczyć i znaleźć wskazówki. Po prostu kształtują i tyle. Dzieci zaczynają lepiej mówić, poszerzają swój język. Uczą się nowych słów, bo tak jak się pisze w książkach, tak się przecież nie mówi na co dzień. Jako małe dziecko miałam taką zabawę, że wypisywałam sobie słowa, których nie rozumiałam i sprawdzałam je w Wielkim słowniku wyrazów obcych. Było to zabawne, bo czasem były to słowa łacińskie, albo francuskie i nie za bardzo umiałam je wymawiać. Pamiętam jak kiedyś tata wyśmiał tę moją wymowę. Byłam oburzona, bo przecież używam słowa w dobrym kontekście, a on się ze mnie śmieje?!

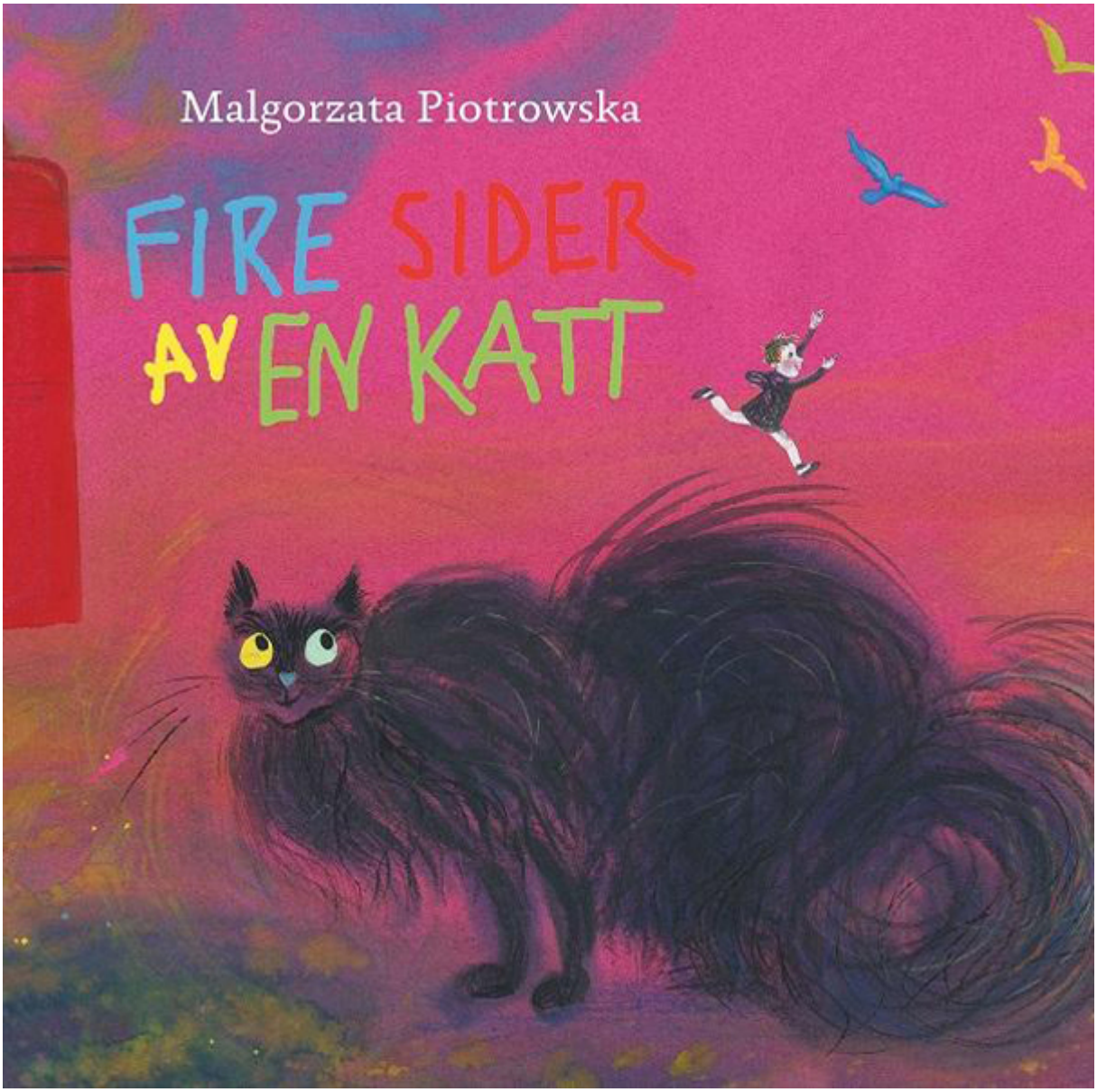

MTM: Pod koniec zeszłego roku wyszła twoja najnowsza autorska książka *Fire sider av en katt* (Cztery strony kota). Rysunki są przepiękne i z pewnością trafią do serca małych i dużych czytelników. Pokochają tę książkę również miłośnicy kotów, czyli jakieś 50% ludzkości. Skąd u ciebie taka miłość do kotów?

MP: Cztery strony kota – czyli spokój i samotność freelansera postawiona na głowie z powodu pewnego kota, który w mroźny, zimowy wieczór pojawił się u nas i postanowił z nami zamieszkać. Ten projekt budował się długo, powstawał z fascynacji i obserwacji kociego absolutnego bycia i życia.

Pracownia w domu ma to do siebie, że można w niej utknąć i w ogóle nosa na świat nie wystawiać. W okresach dużego natłoku pracy albo posuchy i

desperackich rozmyślań, co by tu zrobić, żeby dostać nowe zlecenie, staje się swego rodzaju pustelnią, śmietnikiem, gdzie fruwają nieposegregowane, okruszki pomysłów, papiery, farby, notatki, szkice, wzloty i frustracje. I nagle w ten cały mikrokosmos wkracza czarne kocisko, pojawia się świat zupełnie nieznany lecz fascynujący.

Jest takie powiedzenie „jesteś całym moim światem „. Kot w pracowni rozrasta się do rozmiarów wielkiego krajobrazu, w którym wciąż coś się dzieje. Ja staję się jego obserwatorem, skrupulatnie notującym, szkicującym, to, co podsuwa mi samo życie. Tak więc kot w mojej historii jest ogromny, nie jest zwykłym kotkiem, którego bierze się na kolana i głaszcze. Jest kotem tajemniczym, niezależnym, zresztą sama nazwa długowłosego kota norweskiego ma w sobie magie – Leśny, norweski kot.

Kot chce wejść, za chwilę wyjść, potem znowu wejść, zbiera w swoje futro kolorowe papierki walające się po pracowni, potrafi otrzeć się futrem o rozrobione farbki, pije brudną wodę z naczynka do płukania pędzelków, w mojej wyobraźni jest coraz bardziej kolorowy. Kiedy wraca do domu przynosi w sierści okruszki świata, po którym buszuje: patyki, listki, ślimaki, zasuszone muszki, ale też ptaszki i myszki. Kiedy pada śnieg staje się niemal biały i w prezencie przynosi płatki śniegu na czarnej sierści. Po tym, co wnosi na swoim futrze poznać można zmieniające się pory roku. Czarny kot ma w sobie wszystkie kolory świata.

Stąd pomysł na kota, który zmienia się wraz z czterema porami roku. Chłopiec w mojej historii, nie umie znaleźć dla niego odpowiedniego imienia. Najpierw nazywa go Zima, potem Wiosna, potem Lato, a potem Jesień, by w końcu znaleźć mu imię, które na prawdę do niego pasuje.

W Norwegii panuje taki zwyczaj, że rodzice czekają z imieniem jakiś czas, żeby lepiej poznać swoje dziecko – trochę dziwne prawda?, ale wpisało się świetnie w ten pomysł. A cztery strony kota w tytule są nie tylko nawiązaniem do czterech pór roku. Są bardzo realne, bo na końcu jest propozycja zabawy, czyli przepis na wycięcie sobie z papieru kota- zakładki do książek. Kota z czterema stronami i pokolorowanie go w cztery pory roku. Jako dziecko robiłam sobie takie zwierzaczki i lalki i bawiłam się nimi, więc dużo wspomnień i moich chwilek jest w tej książce.

MYM: W 2016 roku za cykl książek *Fest og feiring* (Święta i celebrowanie/obchodzenie świąt) razem z Gudny Ingebjørg Hagen, która jest autorką tekstów zostałaś uhonorowana Brage Prisen, jedną z najważniejszych nagród literackich w Norwegii. Serdecznie gratuluję. Jury doceniło zarówno pomysł serii, jak i wykonanie, a więc tekst i twoje rysunki. Na czym polega wyjątkowość tego projektu? Czy praca nad nim stanowiła wyzwanie?

MP: Seria książek o świętowaniu i świętach w różnych religiach, którą tworzyłam z Gudny to zupełnie coś innego. Ogromna praca ze stworzeniem wiarygodnego miejsca, osób, detali. Wymagała intensywnej i ścisłej współpracy z autorem i redakcją. Były różne fazy. Najpierw zostałam wybrana spośród innych ilustratorów. Potem była faza zbierania materiałów do poszczególnych świąt, czyli spotkania z ludźmi z różnych kultur, którzy byli skłonni opowiadać, pokazywać zdjęcia, wpuszczać nas do swoich domów, żeby pokazać swoją kulturę. To są ludzie, którzy tu żyją i są zintegrowani, funkcjonują w norweskiej kulturze, ale jednocześnie mają swoje religie, obyczaje. I trzeba to było pokazać, że chociaż różnią nas religie to świętujemy podobnie – w radości oczekiwania, szykowania się, przygotowywania jedzenia, są bliscy, często drobne prezenty, niespodzianki. Chodziło przede wszystkim o pokazanie, jak jesteśmy wszyscy do siebie podobni. Czułam się trochę jak demiurg, bo to ja miałam stworzyć to miejsce, tę ulicę, na której ci wszyscy

ludzie mieszkają. Stworzyć wiarygodne postaci dzieci i dorosłych, stworzyć ramę i furtkę, która otwiera w podobny sposób każdą z książek tej serii.

Ilustracja z serii „Fest og feiring” (Święta i celebrowanie).

Potem była faza dokładnych, czarno-białych szkiców z detalami, które można było dokładnie zobaczyć i ewentualnie zmieniać. Detale musiały być sprawdzone przez konsultantów. Po raz pierwszy w taki sposób pracowałam w takiej dyscyplinie, ale jednocześnie było to też pole do popisu, żeby okrasić to swoim humorem, coś od siebie dodać. Jako polski ilustrator mogłam dołożyć do historii z książeczki Boże Narodzenie, gdzie występują dwie rodziny protestanci – Norwegowie i Polacy – katolicy, polski wigilijny stół z dodatkowym nakryciem i opowiedzieć o tym polskim zwyczaju. Pozwoliłam sobie też na napisanie po polsku „Wesołych świąt” na jednej z ilustracji. Bardzo dużo dowiedziałam się o genezie świętowania w tych pięciu religiach. Biorąc pod uwagę, że mam już swoje lata i wielu rzeczy nie wiedziałam, są to ważne książeczki w ogólnej edukacji, w świecie, który tak się wymieszał, tak nas podzielił, ale jednocześnie do siebie zbliżył. Musimy się poznać, zaakceptować, polubić i zrozumieć.

Ilustracja z serii „Fest og feiring” (Święta i celebrowanie).
***

Małgorzata Piotrowska (ur. 1957) jest jedną z najciekawszych ilustratorek książek dziecięcych w Skandynawii. Do Norwegii wyjechała w roku 1987 i już niespełna trzy lata później zadebiutowała jako ilustratorka. Ma na swoim koncie ponad siedemdziesiąt publikacji, w tym osiem książek autorskich: *Oliver hos fuglene*, *Regnhesten*, *Et tre*, *Froskedronningen*, *Eplekake*, *Det lille marsvinet og den store katastrofen i hagen*, *Krokodille til jul*, *Fire sider av en katt*. Laureatka wielu nagród m.in.: nagrody norweskiego ministerstwa kultury, dwukrotnie nagrody „Najpiękniejsza książka roku” przyznawanej przez norweskie stowarzyszenie rysowników Grafill oraz Brage Prisen. W roku 2015 została również uhonorowana nagrodą „Wybitny Polak w Norwegii” w kategorii Kultura.